

Michał Kopczyński

Jak mierzyć standard życia?

Ceny i płace w miastach Europy od średniowiecza do początku XX wieku

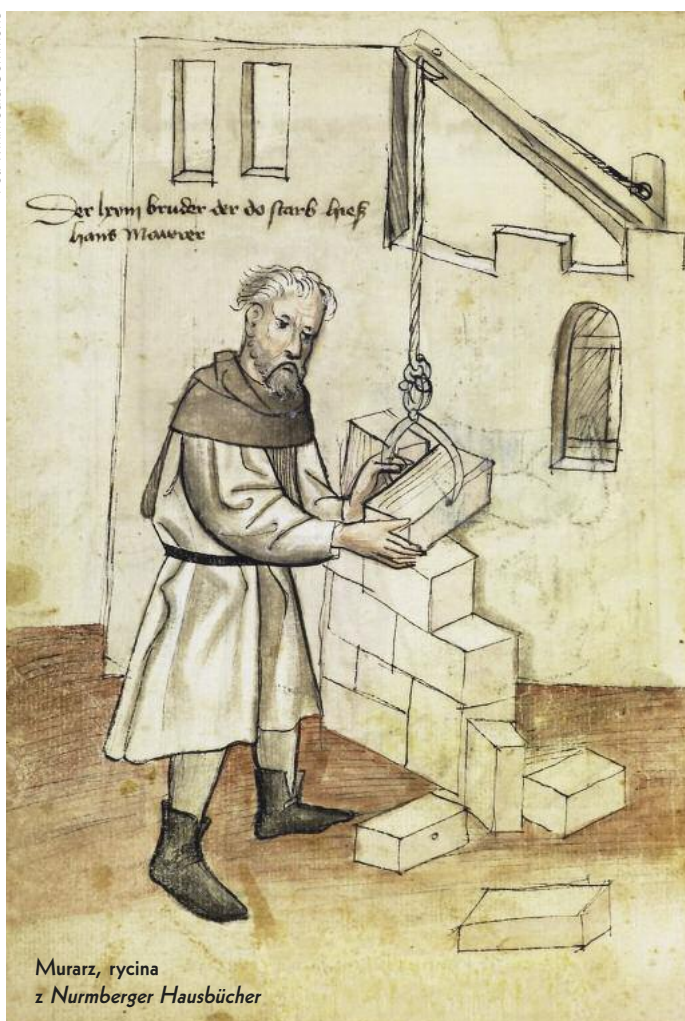
Historia cen i płac ma dla historyka gospodarki takie samo znaczenie jak korespondencja dyplomatyczna dla badacza stosunków międzynarodowych. Bez systematycznych informacji o zmianach cen poszczególnych towarów niemożliwe jest odtworzenie funkcjonowania dawnych gospodarek i materialnego standardu życia w przeszłości.

Tak się szczęśliwie składa, że wśród różnych przekazów o przeszłości, jakimi dysponujemy, znajduje się bogata dokumentacja dotycząca cen i w mniejszym stopniu płac. Z przydatności tych z pozoru mało ciekawych informacji zdawano sobie sprawę już w XVIII stuleciu. Pionierem w badaniach tych kwestii był anglikański biskup Ely William Fleetwood. Wydany przez niego w 1707 roku traktacik pod łacińskim tytułem *Chronicon Precisorum* był odpowiedzią na pytanie pewnego studenta Uniwersytetu w Oksfordzie, który otrzymawszy dochodowy spadek, niepokoił się, czy może z czystym sumieniem aplikować do All Souls College. Zgodnie z wolą króla Anglii Henryka VI i arcybiskupa Henryka Chichele, fundatorów tego założonego w 1438 roku college'u, jego członkami nie mogli być studenci osiągający roczny dochód przekraczający 5 funtów. Aby odpowiedzieć na pytanie zaniepokojonego korespondenta, Fleetwood przeprowadził wyczerpującą analizę zmiany siły nabywczej pieniądza w okresie 1440–1707. W tym celu zebrał dane o cenach zboża, mięsa, płótna i piwa w latach 1440–1460 oraz 1686–1706. Dla każdego z wymienionych towarów obliczył średnią z 20-letniego okresu, po czym stwierdził, że równowartością 5 funtów z roku 1440 jest 28–30 funtów z 1707 roku. Pytający mógł więc spokojnie aplikować do All Souls College.

Dalsze rozważania uczonego biskupa dotyczyły zasadności skazywania na karę śmierci za kradzież towaru wartego 12 pensów, co w jego czasach odpowiadało 40 szylingom, oraz wysokości cenzusu majątkowego uprawniającego do głosowania w wyborach parlamentarnych. Obliczenia Fleetwooda

szybko znalazły naśladowców, którzy stopniowo udoskonalali jego metodę do tego stopnia, że dziś stanowi ona podstawę oszacowań inflacji i standardu życia.

Fot. Wikimedia Commons



NIE TYLKO CHLEBEM CZŁOWIEK ŻYJE

Konstruując indeks cen i płac, musimy dysponować danymi o płacach nominalnych. Stosunkowo najlepiej zachowały się informacje dotyczące płac robotników budowlanych, bowiem w aktach miast przechowuje się z reguły rachunki z budowy różnych obiektów i właśnie w tych zespołach archiwalnych znaleźć można dniówki zarówno wykwalifikowanych murarzy, jak i ich niewykwalifikowanych pomocników. Angielskie statystyki tego rodzaju sięgają ostatniej ćwierci XIII wieku. Dla żadnego innego zawodu nie udało się zebrać danych z tak długiego okresu. Można oczywiście kwestionować reprezentatywność tych informacji, bo przecież murarze to niewielka część siły roboczej, ale z powodu braku równie dobrych danych dla innych profesji nie można z nich zrezygnować.

Kolejnym krokiem jest zebranie danych o cenach. Najprostsze byłoby porównanie płac przeliczonych np. na gramy srebra z cenami zboża, ale przecież zboża są różne, a człowiek żyje nie tylko chlebem. Nasza wiedza o strukturze wydatków w budżetach domowych w przeszłości nie jest bogata. Pierwsze dane obrazujące strukturę konsumpcji gospodarstw domowych pochodzą ze schyłku XVIII i początku XIX wieku i to tylko z niektórych krajów. Siłą rzeczy konieczne jest sporządzenie abstrakcyjnego koszyka dóbr, w którym znajdzie się zestaw podstawowych towarów nieodzownych do przeżycia. Jako przykład posłuży nam koszyk skonstruowany przez angielskiego badacza Roberta C. Allena, na którego obliczeniach będziemy się tutaj opierać.

Koszyk dóbr podstawowych wg Roberta C. Allena (cena skalkulowana wedle średnich cen w Strasburgu z lat 1754–1765)

Towar	Ilość na osobę rocznie	Cena w g srebra*	Udział w wydatkach	Liczba kalorii dziennie
Chleb	182 kg	0,693	30,4 proc.	1223
Groch/fasola (warzywa)	52 l	0,477	6,0 proc.	160
Mięso	26 kg	2,213	13,9 proc.	178
Masło	5,2 kg	3,470	4,3 proc.	104
Ser	5,2 kg	2,843	3,6 proc.	53
Jajka	52 sztuki	0,010	1,3 proc.	11
Piwo	182 l	0,470	20,6 proc.	212
Mydło	2,6 kg	2,880	1,8 proc.	-
Len	5 m	4,369	5,3 proc.	-
Świece (wosk)	2,6 kg	4,980	3,1 proc.	-
Oliwa do lampy	2,6 l	7,545	4,7 proc.	-
Opał	293 kWh	4,164	5,0 proc.	-
Razem	X	414,899	100,0 proc.	1941

Jak nietrudno zauważyć, przeciętny konsument żyje na granicy egzystencji, ale nie głoduje. Średnio dziennie spożywa pożywienie o wartości energetycznej 1941 kalorii, a więc prawie tyle co zalecane naszym współczesnym, otluszczonym społeczeństwom (2 tys. kcal). Inna sprawa, że nasz przeciętny konsument pracuje fizycznie średnio przez 250 dni w roku, a od rewolucji przemysłowej nawet dłużej, bo prawie 300 dni, natomiast dziś skróceniu uległ zarówno czas pracy, jak i jej charakter. Praca umysłowa zastąpiła intensywną pracę fizyczną, ta z kolei, dzięki zastosowaniu maszyn, wymaga mniej wysiłku fizycznego niż kiedyś. Być może właśnie dlatego nasze współczesne społeczeństwa są otluszczone w stopniu nieznanym w przeszłości.

Struktura konsumpcji żywności odzwierciedlona w koszyku dóbr Allena jest typowa dla epoki nowożytnej. W pożywieniu dominują produkty roślinne dostarczające ponad dwie trzecie energii. Spożycie pokarmów pochodzenia zwierzęcego jest minimalne: 52 jajka w roku (w owych czasach był to produkt dostępny sezonowo) czy 26 kg mięsa to wartości dużo mniejsze niż dziś. Ale ich niewielki udział jest zrozumiały, jeśli weźmiemy pod uwagę strukturę cen: 1 tys. kalorii z mięsa kosztował trzy razy więcej niż taki sam 1 tys. kalorii z chleba. Warto też zwrócić uwagę na znaczenie piwa, dostarczającego aż 11 proc. energii.

Porównując miasta północy i południa Europy, należy zamienić piwo na wino, masło na oliwę, a chleb żytni na pszeniczny. Przy tych operacjach trzeba jednak zachować ogólny bilans energetyczny na poziomie 1941 kalorii. Dostosowania wymaga też uwzględniony w koszyku dóbr koszt opału (drewno, potem węgiel kamienny), którego na południu zużywa się o 60 proc. mniej niż na północy. Z ważniejszych pozycji hipotetycznego budżetu domowego brakuje w zestawieniu kosztów najmu, które okazały się tak zróżnicowane, że nie sposób ich ująć w jakiś model.

Nie mniej kontrowersyjną część kalkulacji Allena stanowiły ceny chleba. Badacz wyszedł ze słusznego założenia, że ceny zboża nie przekładały się bezpośrednio na koszt zakupywanego przez konsumentów chleba (więcej na ten temat w tekście Witolda Kuli). Nie mając jednak do dyspozycji taks cen chleba ze wszystkich badanych miast, posłużył się wzorem konwertującym ceny zbóż na ceny chleba. Dyskusja na temat jego poprawności nadal nie jest zakończona, a w maju bieżącego roku ma się ukazać książka na ten temat autorstwa Jana de Vriesa.

Podsumowując, koszyk dóbr jest tylko możliwie najlepszym przybliżeniem rze-

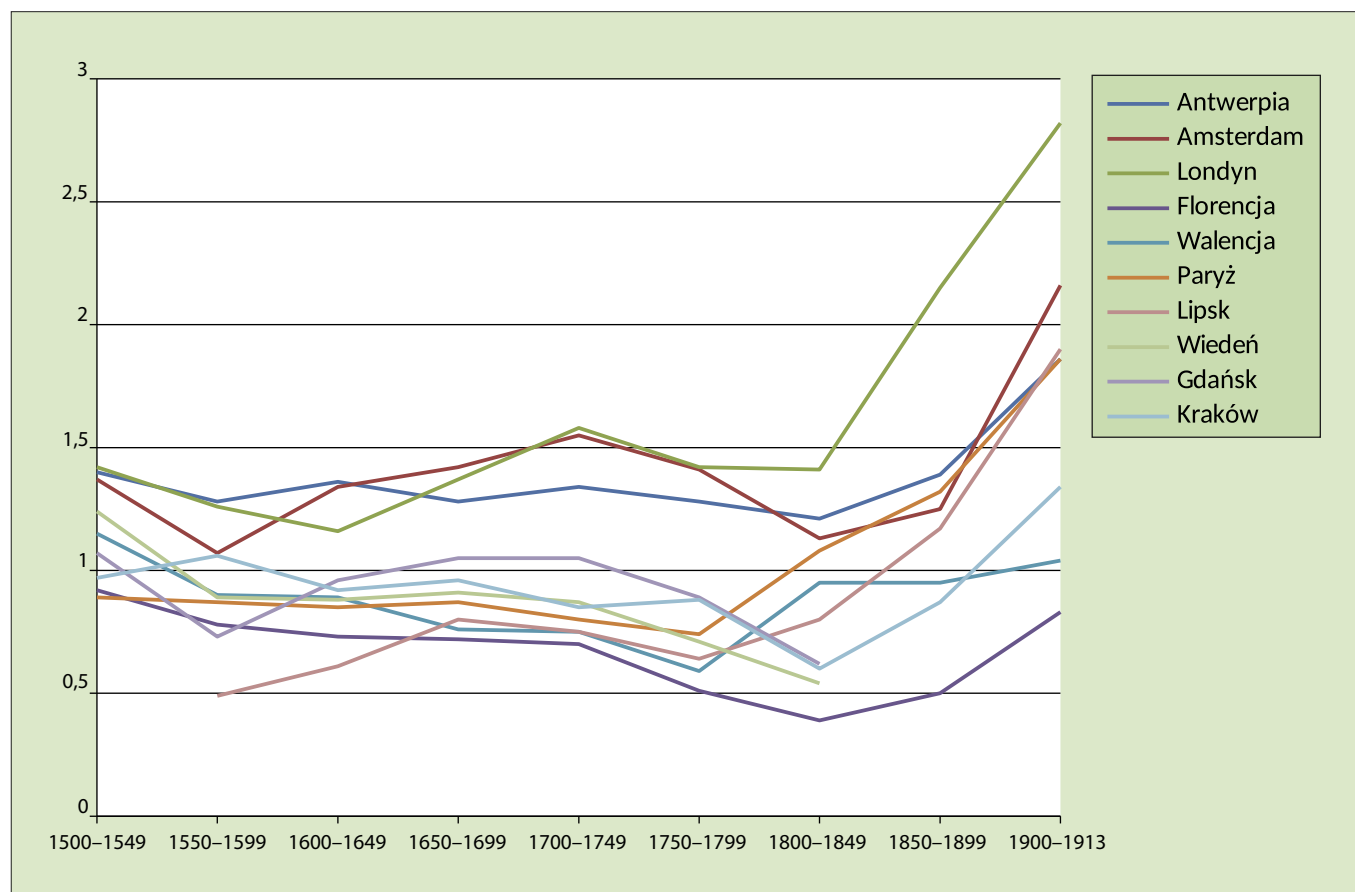
czywistości, a nie jej wiernym odbiciem. Ze względu na długi okres, jaki obejmuje badanie, musi się on ograniczać do dóbr podstawowych. Brak w nim innego płótna niż len, choć zapewne powinno się uwzględnić zarówno wełnę, jak i – szczególnie w XIX wieku – bawełnę, brak wspomnianego czynszu za mieszkanie i wielu innych wydatków. O niedokładności modelowego koszyka dóbr świadczy też brak butów, bo choć ich ceny są znane, to przecież pod tą nazwą kryć się mogą najróżniejsze, zupełnie nieporównywalne produkty. Jeśli uznać te wszystkie zarzuty za słuszne, to trzeba by z takiego badania zrezygnować w myśl maksymy, że lepsza uświadomiona niewiedza niż wiedza chwiejna, by nie powiedzieć: zła. Współcześni historycy gospodarki gotowi są jednak podjąć ryzyko, licząc, że kolejni badacze skorygują ich ewentualne błędy lub niedokładności. I chyba właśnie na tym polega istota uprawiania nauki.

JAK SIĘ ŻYŁO W DAWNEJ EUROPIE

Prezentowany obok wykres ilustruje płace realne w wybranych miastach europejskich od początku XVI wieku do roku 1913. Skala na osi Y odpowiada na pytanie, ile podstawowych koszyków dóbr mógł kupić robotnik niewykwalifikowany za otrzymywaną dniówkę.

W początku XVI stulecia różnice pomiędzy poszczególnymi miastami nie były znaczne. W najtrudniejszym położeniu znajdowali się pracownicy najemni we Florencji (0,92), Paryżu (0,89) i Krakowie (0,97), w najlepszym zaś w Londynie (1,42), Antwerpii (1,42) i Amsterdamie (1,37). Dystans pomiędzy poszczególnymi miastami nie był jednak duży. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero w drugiej połowie XVI wieku, w epoce tzw. rewolucji cen spowodowanej masowym napływem do Europy kruszców z Ameryki Łacińskiej oraz zmniejszeniem zawartości kruszcu w monecie, co z kolei było konsekwencją kryzysu finansowego ówczesnych państw poszukujących sposobu na opłacenie zaciężnych armii. Cenę za oba zjawiska płacili najbiedniejsi pracownicy najemni. Nie wszędzie jednak ich los był równie ciężki. W Krakowie w XVI wieku położenie pracowników niewykwalifikowanych uległo poprawie, a to z tego względu, że w wyspecjalizowanej w eksporcie zboża Rzeczypospolitej jego ceny pozostawały niskie. Jedynie w Gdańsku, gdzie istniały zjawiska znane z Europy Zachodniej, położenie robotników najemnych uległo wówczas znacznemu, choć przejściowemu, pogorszeniu. Jeśli spojrzymy szerzej, to okaże się, że już w drugiej połowie XVI wieku zarysowało się zjawisko, które nabrało cech trwałych, tzn. wyraźny podział na Europę północno-zachodnią (Antwerpia, Amsterdam i Londyn) i resztę kontynentu.

Płace realne robotników niewykwalifikowanych w miastach europejskich w latach 1500/1549–1900/1913. Liczba podstawowych koszyków dóbr możliwych do nabycia na płacę dzienną





Fot. Wikimedia Commons

Amsterdam, rycina z atlasu Frederika de Wita, druga połowa XVII wieku. Na początku XVI stulecia zarobki robotników najemnych w tym mieście należały do najwyższych w Europie i stale rosły. Sytuacja zmieniła się w XVIII stuleciu, kiedy nadszedł kres złotego wieku Niderlandów

W stuleciu XVII płace londyńskie i amsterdamskie rosły. Z kolei wynagrodzenia antweperskie zatrzymały się na poziomie 1,2–1,3 wartości podstawowego koszyka dóbr, co wiązać można z kryzysem tego miasta spowodowanym zniszczeniami dokonanymi przez armię hiszpańską w 1576 roku i odcięciem go od dostępu do morza przez Holendrów. Gdy w 1626 roku gen. Ambrosio Spinola podjął działania na rzecz budowy kanału mającego na nowo połączyć miasto z wybrzeżem, Holendrzy natychmiast zniweczyli jego wysiłki. W pozostałych badanych miastach poziom płac w porównaniu z drugą połową XVI stulecia spadał. Znamienny jest regres widoczny we Florencji, który odwzorowuje marginalizację gospodarczą Włoch i przesunięcie się centrum światowego handlu z południa na północ kontynentu.

Wiek XVIII przyniósł w Anglii stagnację płac – ale za to na wysokim poziomie – oraz ich wyraźny spadek w Amsterdamie, co znamionowało kres złotego wieku Niderlandów i stopniową deindustrializację tego kraju. W wieku XIX poziom płac rósł na całym kontynencie, chociaż w nierównym tempie. Najszybszy był w gospodarczym centrum świata – Londynie – który pozostawał bezkonkurencyjny aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Z czasem w pościg za nim ruszały kolejne miasta: Amsterdam, Antwerpia, Paryż i Lipsk. Południe i wschód kontynentu pozostawały

w strefie niższych płac i słabszego rozwoju gospodarczego.

Zreferowane badania nad dziejami cen i płac w Europie wyraźnie pokazują, że podział kontynentu na centrum i peryferie jest zjawiskiem znacznie dawniejszym od rewolucji przemysłowej. Podział ten stał się widoczny już w epoce wczesnonowożytnej. W wieku XIX do centrum dołączyło kilka nowych regionów. Jeśli zaś spojrzeć na układ płac z perspektywy angielskiej, to zrozumiałe staje się szybkie przyjęcie się tam mechanizacji przemysłu. Wysoki poziom płac wymagał zwiększenia wydajności pracy, którą osiągnano dzięki mechanizacji produkcji. Tam, gdzie płace były niskie – we Francji, początkowo w Niemczech czy krajach Europy Wschodniej – mechanizacja czyniła znacznie mniejsze postępy. Podobny schemat interpretacyjny można zastosować w szerszym, pozaeuropejskim kontekście. W USA, gdzie brakowało siły roboczej, a jej koszty były wysokie, mechanizacja przemysłu przebiegała jeszcze szybciej niż w Anglii. Z kolei w Azji – Chinach i Indiach – gdzie płace były niskie, brakowało odpowiednio silnego bodźca, który pchnąłby tamtejsze gospodarki ku modernizacji. ■

MICHAŁ KOPCZYŃSKI, profesor w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor naczelny „Mówią wieki”

Witold Kula

Tekst pochodzi z książki *Miary i ludzie* (PWN 1970, Książka i Wiedza 2004), zmiany i śródtytuły od redakcji

Jak mierzono chleb

W Europie średniowiecznej i nowożytnej chleb nie stanowił tak ważnej podstawy egzystencji, jak to się nieraz wydaje. Podpłomyki, placki owsiane czy owsiano-jęczmienne, a zwłaszcza kasze i zupy (kaszane, gdy było czym) – to zasadnicze źródło węglowodanów dla tych, których na chleb nie było stać, i wówczas, gdy był on zbyt drogi. Były to jednak zawsze substytuty, namiastki, ersatze – w pejoratywnym sensie tych słów.

Chleb był pożywieniem pożądanym, normalnym; uważało się, że człowiek ma prawo do chleba. Dobra władza powinna ludziom chleb zapewnić. Czy chłop miał chleb – to zależało od Boga (uro-

dziej) i od pana (daniny). W miastach natomiast, gdzie masy nie miały bezpośredniego kontaktu z naturą, a chleb pochodził nie z zebranego z pola zboża, lecz ze sklepu piekarza – który z kolei miał

Jałmużnik rozdaje chleb ubogim, miniatura średniowieczna



Fot. archiwum „Mówią wieki”

ziarno z kupieckiego spichlerza – za ewentualny brak tego produktu byli odpowiedzialni ludzie, ci właśnie piekarze czy kupcy, a ostatecznie władze miejskie, które pozwalały piekarzom i kupcom podwyższać ceny. Chłop, któremu brakowało chleba z powodu nieurodzaju, starał się przebłagać boską wszechmoc. Miejski plebs w obliczu drożyny buntował się przeciw magistratowi czy księciu, rabował spichlerze, zabijał piekarzy. Troska o złagodzenie wahań cen chleba była więc przez wieki obsesją władz miejskich, a później państwowych.

Ale jak zlikwidować czy choćby zredukować wahania cen chleba na rynku miejskim? Tym bardziej w sytuacji, gdy w gospodarce przedkapitałistycznej rynkowe ceny zbóż wykazują ogromną amplitudę wahań w bardzo krótkich okresach, nieraz z roku na rok?

Najdoskonalszym chyba systemem była polityka watykańska w zakresie aprowizacji Rzymu. Administracja stale dostarczała rzymskim piekarzom zboże po stałej cenie, wymagając, by wypiekany przez nich chleb miał stałą wagę i cenę (1 bajocco). Ta sama administracja starała się nabywać jak najwięcej zboża w latach dobrego urodzaju i niskich cen.

NIE CENA, LECZ ILOŚĆ

Praktyczne rozwiązanie, częściowe przynajmniej, przyniósł wynalazek dokonany niezależnie w różnych punktach Europy, co najlepiej świadczy, że panowała w nich taka sama sytuacja społeczna. Wynalazek, który za parę wieków stał się systemem: wahania cen zboża amortyzowano idącymi w przeciwnym kierunku zmianami wagi chleba.

Możemy w tym widzieć system, który, jak twierdzi historyk Maria Bogucka, *pozwalat znakomicie maskować wzrost drożyny. Jej wykładnik, cena, pozostawał zawsze ten sam, zmiany zaś wagi, jako mniej uchwytny i mniej widoczny na pierwszy rzut oka dla konsumenta, wywoływać musiały wśród mieszczanstwa mniejsze rozgoryczenie*. To prawda, ale poprzestanie na takim wyjaśnieniu byłoby anachronizmem. Wyrażanie zmiany wartości zmianami ceny dla niezmienniej jednostki miary jest regułą dla społeczeństw cywilizacji przemysłowej, tak mocno zakorzenioną, że wszelkie inne rozwiązanie wydaje nam się sztuczką czy oszustwem. Ale nie jest to jedyne możliwe rozwiązanie

– zmiana ilości produktu przypadającego na niezmienną cenę jest przecież równie logiczna.

Co więcej, w warunkach mentalności społecznej do głębi przenikniętej tomicjańską teorią ceny sprawiedliwej to drugie rozwiązanie znacznie bardziej odpowiadało ówczesnym kategoriom myślowym. Było kompromisem między teorią ceny niezmienniej, materialnie tkwiącej w użytecznej materii sprzedawanej, a koniecznościami gospodarki towarowej. Było jednak kompromisem ratującym zasadę ceny niezmienniej. Na potwierdzenie tego rozumowania stwierdzić można, że analogiczny tryb postępowania, który stwierdzamy odnośnie do ceny i wagi chleba, spotykamy w innych wypadkach. Zboże zanieczyszczone nieraz nie kosztuje taniej niż czyste, lecz jest mierzone z nadmiarem. Zboże w okolicach eksportujących mierzone jest większym korcem, w okolicach importujących zaś mniejszym, przy czym cena jego w obu miejscach jest taka sama, a koszt transportu i zysk kupca mieści się w różnicy miary.

O USTALANIU CEN CHLEBA

Idealnym, choć skrajnym, przykładem może tu być taksa chleba ogłoszona w Gdańsku w 1433 roku. Cena chleba według niej miała być niezmienna i wieczna. Niezależnie od tego, czy chodziło o bułkę czy chleb – pyłowy, razowy, pszeniczny czy żytni – niezależnie wreszcie od tego, czy ceny zbóż były wysokie czy niskie – cena miała wynosić zawsze 3,75 feniga (1/8 skojca).

Wahania cen zbóż były dla rady Gdańska zmienną niezależną. Z doświadczenia wie ona dobrze, że amplituda tych wahań jest ogromna i że jest ona większa dla zboża gorszego (żyto) niż dla lepszego (pszenica): dla pszenicy przewiduje się więc wahania w skali 1:3, dla żyta zaś w skali 1:5.

Jeśli jednak przyjrzymy się uważniej zamiesz-

Taksa cen chleba w Gdańsku z 1433 roku

Cena łasztu pszenicy	Waga bułki pszennej	Cena (w fenigach)	Waga chleba pszennego	Cena (w fenigach)
18 grzywien	ok. 0,25 funta	3,75	0,5 funta	3,75
14 grzywien	ok. 0,35 funta	3,75	ok. 0,58 funta	3,75
10 grzywien	ok. 0,43 funta	3,75	ok. 0,66 funta	3,75
8 grzywien	ok. 0,54 funta	3,75	0,75 funta	3,75
Cena łasztu żyta	Waga chleba żytniego białego	Cena (w fenigach)	Waga chleba żytniego razowego	Cena w fenigach
15 grzywien	0,75 funta	3,75	1 funt	3,75
9 grzywien	1 funt	3,75	1,25 funta	3,75
3 grzywiny	1,25 funta	3,75	1,5 funta	3,75

czonej niżej tabeli, dostrzeżemy, że zarządzona amplituda wahań wagi jest znacznie mniejsza niż przewidywana amplituda wahań cen zbóż. I tak, przy przewidywanych wahaniami cen pszenicy od 1 do 3 waga bułki pszennej ma się wahać w skali od 1 do 2,16, a chleba pszennego tylko od 1 do 1,5. Analogicznie przy przewidywanych wahaniami cen żyta od 1 do 5 – waga chleba białego ma się wahać od 1 do 1,66, a chleba razowego od 1 do 1,5. W zamierzeniu było to formą przerwania na piekarza części konsekwencji drożyzny: gdy cena zboża rosła, mógł sprzedawać chleb mniejszy w takim stopniu, w jakim podrożało zboże.

Konsekwencje takiej polityki musiały być różnorodne. Jeśli założyć – a wolno tak uczynić – że w zasadzie taksa musiała być tak ułożona, by nawet w roku drożyzny pozostawał piekarzowi jakiś zysk, to lata cen tanich musiały powodować ogromny wzrost zarobków. W cytowanym przykładzie jeśli cenę maksymalną pszenicy przyjmiemy za 100, a przy wyżej przyjętym założeniu wyniknie, że za chleb wyrobiony z tego ziarna otrzyma się o 10 proc. więcej, a więc 110, to w roku cen minimalnych za tę samą ilość ziarna zapłaci się 33, na skutek przepisowego wzrostu wielkości bochenka zużyje się o 116 proc. więcej surowca, wpływ z utargu spadnie więc ze 110 na 66 (w przypadku chleba pszennego), zysk natomiast z 10 proc. ceny zużytego surowca wzrośnie na 66 proc. W wypadku chleba żytniego pyłowego surowiec spadnie na 20, a utarg na 72, zysk więc wzrośnie z 10 do 160 proc. ceny zużytego surowca. W jednostkach monetarnych (nie zaś, jak wyżej, w stosunku do ceny surowca) wzrost ten będzie znacznie mniejszy: w wypadku chleba pszennego wzrośnie w proporcji od 1 do 3,3. Będzie on jednak zawsze poważny, i to w momencie, w którym ogólny poziom cen jest niższy, pieniądź zaś jest więcej warty.

Wynika stąd silna podnieta do spekulacji wyrażającej się w kupowaniu zboża na zapas w latach cen niskich i wypiekania z niego chleba w latach drożyzny. Możliwość były tu ograniczone niemożnością przewidywania, łatwym psuciem się zboża, groźbą szkodników, pojemnością magazynów. Wystarczyły jednak, by podczas drożyzny kierować antagonizm wygłodzonych mas przeciwko piekarzom jako tym, którzy magazynując zboże, przewidują drożyznę.

Niewątpliwą zaletą była możliwość wyrażenia małych wahań ceny. Dziesięcioprocentowa zmiana mogła zawsze być wyrażona zmianą wagi bochenka – nieraz natomiast nie mogła być wyrażona w pieniądzu ze względu na jego ograniczoną podzielność.

Jednocześnie nie ma żadnej technicznej możliwości wypiekania bułek czy chlebów z taką dokładnością. Sprawa zaogniała się w okresie drożyzny,

gdy surowiec stawał się cenniejszy, a zysk piekarza malał. Dlatego można się spodziewać, że piekarz dbał o to, by pracujący czeladnicy zużywali raczej mniej niż więcej ciasta.

Tak idealna taksa chleba, jak gdańska z 1433 roku, jest oczywiście rzeczą rzadką. Najczęściej akceptuje się przecież różnicę między pieczywem pszennym a żytnim, razowym a białym, chlebem a bułką. Dąży się do ustabilizowania ceny, zmieniając wagę dla każdej z tych kategorii oddzielnie. By tę dopuszczalną zmianę ustalić, dokonuje się prób wypieku, które pod magistracką kontrolą mają wykazać rzeczywiste koszty. Protokołów takich prób zachowało się w archiwach miejskich niemało.

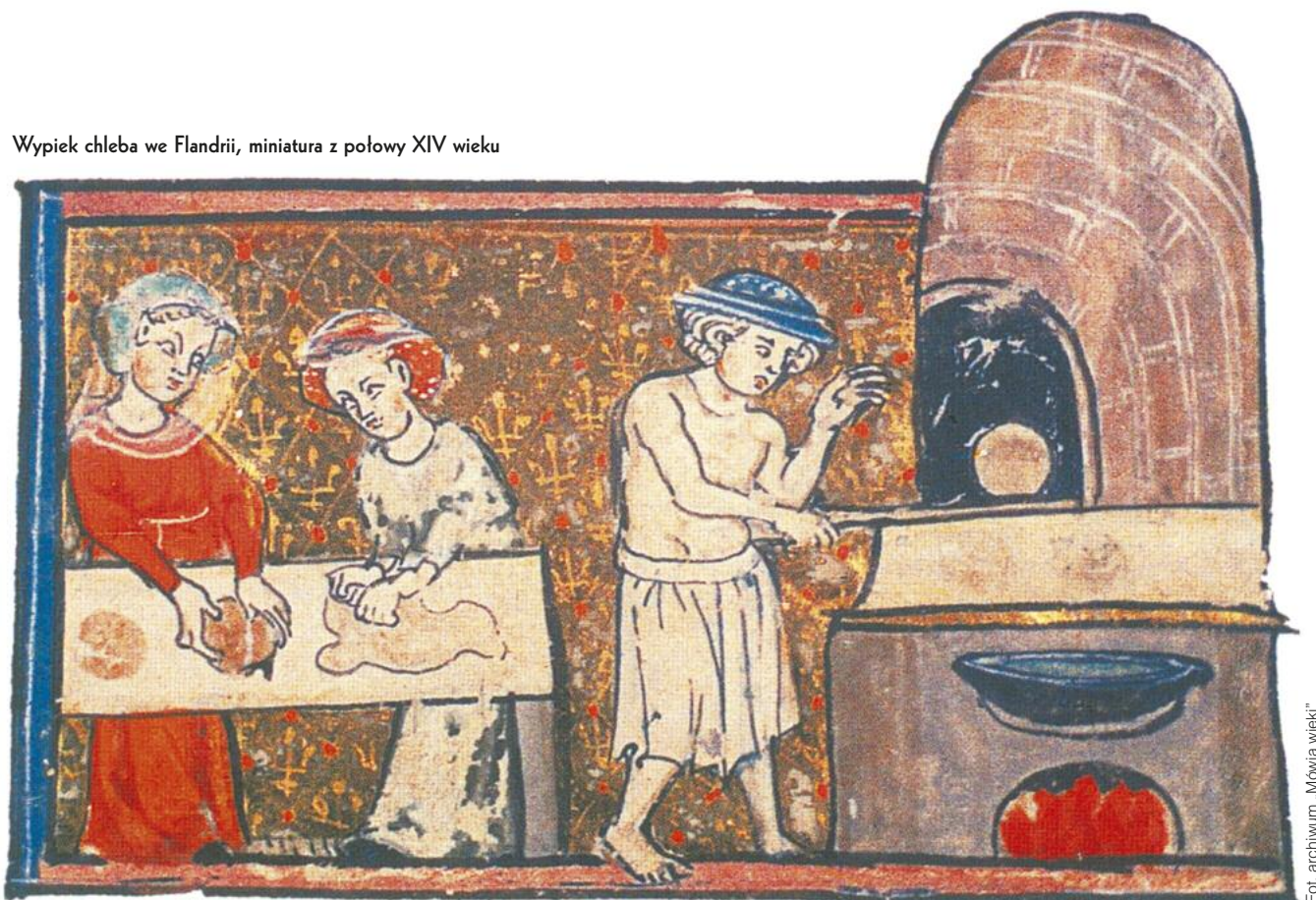
EKONOMIA MORALNA

System niezmiennego ceny chleba przy zmiennej jego wadze odpowiadać musiał głęboko zarówno mentalności ludzkiej w cywilizacji przedprzemysłowej, jak i sytuacji społecznej na rynkach miejskich, skoro była to reguła w całej Europie. Praktyczna realizacja takich zasad musiała więc prowadzić do kontroli policji targowej nad wagą chleba i sporów w wypadku jego niedoważania. Kontrola ta nie mogła być łatwa dlatego, że z godziny na godzinę chleb traci na wadze, gdyż wysycha, i dlatego, że nie sposób technicznie zapewnić jednakowej wagi każdemu bochenkowi.

W naszej cywilizacji cena jest stosunkiem zmiennej ilości pieniędzy za niezmienną ilość towaru. Jeśli mówimy, że cena chleba rośnie lub maleje, to mamy na myśli, że rośnie lub maleje ilość pieniędzy, które trzeba zapłacić za wciąż tę samą jego ilość. Rozumowanie takie nie jest w stosunkach społecznych ani konieczne, ani powszechne. Dzieje cen chleba są tu doskonałym przykładem. Powszechny niemal w epoce feudalnej sposób ich wyrażania jest określaniem zmiennej jego ilości za niezmienną ilość pieniądza. Taka praktyka jest powszechnie uznawana za słuszną, moralną. Dlatego tak właśnie regulowały ceny taksy wojewodzińskie – a tego oczekiwał od władzy lud. Praktyka ta miała głębokie uzasadnienie i ważną funkcję społeczną. Ma ona ideologiczne uzasadnienie w teorii św. Tomasza o *iustum pretium*, sprawiedliwej cenie – niezmiennej, bo dyktowanej przede wszystkim użytecznością dla człowieka. Była więc ona łatwiejszym do zniesienia kompromisem między teorią ceny niezmiennego a koniecznościami gospodarki towarowej, zachowując niezmienną ilość płaconych pieniędzy.

Najważniejszą jest jednak moim zdaniem polityczna funkcja tego systemu. Pozwala on mianowicie dokonywać zmiany ceny tego podstawowego artykułu aprowizacyjnego w sposób mniej

Wypiek chleba we Flandrii, miniatura z połowy XIV wieku



Fot. archiwum „Mówią wieki”

dostrzegalny, a więc i mniej rażący dla opinii plebsu miejskiego, którego reakcji często obawiali się zarówno cechy piekarskie, jak i władze miejskie oraz ich feudalni zwierzchnicy. Lud, przyzwyczajony do tego, że chleb kosztuje grosz, zawsze miał go za grosz. Rzecz jasna system niezmiennych cen za zmienny bochenek jako amortyzator społecznego niezadowolenia działał do pewnego stopnia. W Barcelonie w roku 1788/1789, roku nieurodzaju, bochenek tak bardzo zmniejszono, że wybuchły rozruchy pospólstwa. W Gdańsku do rozruchów o za mały chleb doszło w roku 1561/1562.

Oczywiście ta metoda działała tylko do pewnego momentu. W wypadku większych skoków w dostawach zboża na rynek czy w stosunkach monetarnych (np. w Polsce w latach dwudziestych i sześćdziesiątych XVII wieku) trzeba było pogodzić się z tym, że bochenek kosztować będzie nie

grosz, lecz dwa, trzy czy nawet sześć groszy – i na nowo zacząć przyzwyczajając społeczeństwo do niezmienności nowej ceny. Taka operacja zawsze musiała być delikatna, a łagodzona ją zapewne ludności jednoczesnym, choć mniej niż proporcjonalnym, zwiększeniem wagi bochenka.

W pewnych granicach więc omawiana metoda spełniała rolę bufora amortyzującego reakcje społeczne na zjawiska rynkowe. W innej sytuacji lud obracał się przeciwko faktycznym czy domniemanym sprawcom drożyzny: piekarzom, młynarzom, kupcom zbożowym, chłopom, czarownicom, lecz również magistratom. ■

WITOLD KULA (1916–1988), historyk gospodarki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in.: *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu* (1962, tłumaczone m.in. na angielski, francuski, włoski i hiszpański), *Problemy i metody historii gospodarczej* (1963), *Szkice o manufakturach*, t. 1–2 (1956)

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl
i weź udział w konkursie
związanym z cyklem
„Pieniądz i społeczeństwo
na ziemiach polskich”

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski